

Syn i ojciec

6 grudnia 2019

Jedna z kart dramatycznej historii stosunków polsko-ukraińskich.

Kresy Wschodnie Polski. Lata wojny. Rok 1943. Mieszkali tam Polacy, Ukraińcy i inne narodowości. Właściwie nie było wsi i miast, w których mieszkały różne nacje. Od lat Polacy i Ukraińcy stanowili większość mieszkańców. Była to kraina mozaiki narodowościowej. Niemal od stuleci tak było. Po I wojnie światowej osiedliły się tam tysiące Polaków. Władze Polski niepodległej nadawały tam ziemie osadnikom wojskowym.

Lachy

Była to żyzna ziemia. Otrzymali oni znaczną pomoc finansową i materialną od państwa polskiego. Tworzono duże, zasobne gospodarstwa rolne, na które z zazdrością spoglądali Ukraińcy, nazywając ich właścicieli panami, Lachami. Ogromny dramat ludności polskiej na tych terenach rozpoczął się w czasach parcia Niemców na wschód. Zajęli oni znaczne obszary byłego Związku Radzieckiego.

Ich polityka narodowościowa sprzyjała powstaniu ośrodków nacjonalistów ukraińskich o charakterze zbrojnym i politycznym. Niemcy zapowiadali pomoc w powstaniu państwa ukraińskiego. Niezależnej, wolnej Ukrainy. Oczywiście była to tylko gra propagandowa w celu uzyskania poparcia działań zaborczych Niemiec.

W tych to warunkach rozpoczął się dramat polsko-ukraiński, w którym zamordowano w sposób okrutny tysiące Polaków. Wiele źródeł historycznych wymienia 200 tysięcy. Były to przerażające mordy Polaków. Ginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Tak jak Żydzi, bo byli Żydami, przedstawicielami innej, gorszej rasy ludzi. Ginęli w odwecie i Ukraińcy.

Wieś polsko-ukraińska jak wiele innych na Wołyniu. Zamieszkiwali ją Polacy i Ukraińcy, Żydzi i Białorusini. Byli sąsiadami. Spotykały się dzieci i młodzież obu narodów. Żyli w przyjaźni. Razem grali w piłkę, tańczyli na wiejskich potańcówkach. Powstawały małżeństwa polsko-ukraińskie.

Byli sąsiadami

Znali się od dzieciństwa, obcując nieustannie ze sobą. Na wesela przychodzili mieszkańcy niemal całej wsi. Taki był zwyczaj od dziesiątków lat. Żyli po prostu w zgodzie, a nawet i przyjaźni. Zaczęło się to zmieniać na gorsze po wkroczeniu Niemców na te ziemie. Bogate, zasobne gospodarstwa Polaków były solą w oku dla ideologów nacjonalistów ukraińskich. Ich zbrojne ramię UPA wypowiedziało bezwzględną walkę Polakom.

Niemcy, licząc na ich wsparcie, obiecali po wojnie pomoc w powstaniu niezależnej Ukrainy, samodzielnego państwa.

Ale wróćmy do wspomnianej wyżej wsi na Wołyniu. Do jednej z rodzin polsko-ukraińskich. Ona Polka, a on Ukrainiec. Przez kilka lat żyło się im dobrze. Byli szanowani przez mieszkańców wsi. Nie byli wyjątkiem małżeństwa polsko-ukraińskiego. Nikt im nie dokuczał.

Stado gęsi i kaczek

Małżeństwo miało syna. Był już dorosły, miał 18 lat. Powodziło im się dobrze. Urodzajna ziemia rodziła dobre plony pszenicy i buraków cukrowych. Liczna trzoda chlewna, ptactwo, krowy i kilka tuczników. Stado gęsi i kaczek, które buszowały w wiejskim, wspólnym stawie. Ale wśród mieszkańców byli i tacy, którzy zazdrościli im ich dostatku, chociaż na przednówku pożyczali sąsiadom zboże i ziemniaki do zasiewu.

Zbliżały się jednak dramatyczne czasy w ich spokojnym życiu. I to, podobnie jak w setkach wsi na Wołyniu, oddziały zbrojne

UPA rosły w siłę, obejmując swym zasięgiem znaczne obszary. Kierownictwo tego ugrupowania zaleciło Ukraińcom bezwzględną walkę z ludnością pochodzenia polskiego: mieli być wymordowani wszyscy, starcy i dzieci pochodzenia polskiego.

Programowym hasłem była walka o niepodległą Ukrainę. Polacy podejmowali walkę obronną, tworząc zgrupowania samoobronne. Rozpoczęły się okrutne mordy całych rodzin pochodzenia polskiego.

Zbliżała się północ. Syna wciąż nie było w domu. Jego rodzice z niepokojem spoglądali w okna. A on nie wracał. Złe przeczucia i niepewność. Ich myśli były dramatyczne. Mało mówili do siebie. Nie mogli spać. Czekali na powrót syna. Cisza. Nic nie mówili. Nie wiedzieli jeszcze, że ich syn był już członkiem jednego z oddziałów nacjonalistów ukraińskich. Dotychczas syna oceniali pozytywnie, młody, a taki rozważny. Pomagał w pracy w polu i utrzymaniu licznej trzody chlewnej. Mówili do sąsiadów, że mają dobrego syna.

Po północy

Nie mieli dotychczas żadnych sygnałów, że ich syn, jednak, jest jednym z tych, którzy mordują Polaków. A on już popierał czynnie propagandę głoszącą, że trzeba likwidować panów Polaków i przejmować ich gospodarstwa. Po północy syn wrócił. Nie powitał rodziców z uśmiechem na twarzy, jak to czynił dotychczas, gdy wracał późno z potańcówki wiejskiej. Rodzice zasypali go pytaniami, gdzie był, co robił tak długo w nocy.

Myśleli, że może przebywał z dziewczyną, z którą spotykał się wieczorami. Zawsze mówił o spotkaniach z dziewczyną z sąsiedniej wsi. Na pytania rodziców nie odpowiedział. Milczał. Głowę miał pochyloną. Podszedł do niego ojciec, pytając, a on odpowiedział szeptem, biorąc ojca za dłoń i wchodząc do drugiego pokoju. Zamknął za sobą drzwi, żeby matka nie słyszała, co mówił ojcu.

Rozkaz – zastrzelić matkę

Patrząc na ojca, miał bladą twarz i smutny jej wyraz. Z wielkim wysiłkiem wypowiedział słowa: Mam rozkaz zastrzelić matkę, bo jest Polką, a Polacy są naszymi wrogami, zabrali nam ziemię i nie popierają naszej walki o powstanie suwerennej, wolnej Ukrainy, naszego narodowego państwa. Wyjął z kieszeni kurtki pistolet. Te słowa syna wywołały u ojca trwogę, mało brakowało, by padł na ziemię. Cisza trwała ileś sekund. Był w stanie trwogi i rozważał, co ma czynić. Czy pozwolić zastrzelić matkę, jego żonę, która urodziła mu upragnionego syna. Mijały sekundy.

Wreszcie straszna, dramatyczna decyzja. W tym czasie syn jeszcze powiedział, że jeśli nie wykona rozkazu, to czeka go rozstrzelanie za zdradę narodową.

– Tato, jestem młody, ja chcę żyć, nie umierać – mówił roztrzęsiony.

Po paru sekundach ojciec powiedział ściszym głosem: Synu, to twoja matka, jesteś bliskim krewnym, masz tę samą krew. Będiesz potępiony za matkobójstwo.

– Tato, ja muszę! – niemal wykrzyknął. – Ja to zrobię!

Między twoją matką a mną nie ma pokrewieństwa, jest tylko urzędowy zapis – odparł ojciec. Syn trochę się zastanawiał, będąc wyraźnie zaskoczony tym, co przed chwilą powiedział jego ojciec, Ukrainiec, wyraził zgodę, by to ojciec zastrzelił matkę. Przekazał ojcu pistolet, mówiąc, by uważał, bo jest naładowany, tylko trzeba odbezpieczyć. Odbezpieczając pistolet ojciec skierował lufę w pierś syna.

Strzał

Padł strzał. Syn padł na ziemię. Pojawiła się krew na ubraniu. Ojciec, klęcząc nad synem, głośno płakał. Matka zabitego syna

usłyszawszy strzał, weszła do pokoju. Też klęczała i głośno płakała, że jej ukochany jedynak leżał martwy na ziemi. Ojciec przez dłuższy czas nic nie mówił do żony, a łzy płynęły niemal strumieniem z jego oczu.

– Boże, dlaczego nas tak ukarałeś – pytała matka. – Co się tu stało! – nie mówiła, lecz krzyczała.

A on odpowiedział, że musiał to zrobić, bo syn na rozkaz miał ją zastrzelić.

– Boże, swoją matkę! to zbrodniarze, nie ludzie – mówił do żony.

Zostawili wszystko, cały swój majątek, gospodarstwo, które tworzyli przez wiele lat. Uciekli ze swojej wsi. Zwierzęta i ptactwo wypuścili na podwórko, otwierając bramę. Psa też uwolnili z łańcucha, każąc mu zostać, by nie utrudniał ucieczki przed banderowcami. Uciekali z wioski, w której po rodzinie żony przejęli gospodarkę i dobrze im tu się żyło, mimo pracy od rana do nocy, jak to bywa w gospodarstwach rolnych. Praca jest zawsze, cały rok, zimą i latem.

Byli katolikami

Pistolet, którym zastrzelił syna wyrzucił już w lesie w pewnej odległości od wioski. Mogli się przecież spodziewać pościgu ukraińskich oprawców. Było jeszcze ciemno. Może nikt ich nie widział – myśleli, prosząc o to Boga. Byli katolikami. Nie wiedzieli, dokąd mają iść, byle jak najdalej od wioski. Zastanawiali się, co robić, gdzie się udać i ukryć. Rozdzielili się. Tak będzie bezpieczniej.

Była już druga połowa roku. Ustalili, że spotkają się dopiero wtedy, gdy odejdą na bezpieczną odległość.

Było jeszcze ciepło, deszcz nie padał. Musieli rozglądać się, czy ich nikt nie śledzi. Teren ucieczki był zamieszkiwany przez Ukraińców. Trwoga przeszywała ich ciała. Las pełen

zarośli. Nie można było się ukryć. Mieli mięso i chleb, który upiekli dwa dni przed tym tragicznym wydarzeniem.

Siekiery i widły

No i stało się. Nad ranem zostali zauważeni przez nieliczną grupę ludzi, którzy mieli różne rodzaje broni oraz siekiery i widły. Od razu wiedzieli, z kim mają do czynienia. Wśród nich były kobiety, które miały w rękach grube drewniane kołki. Otoczyli ich. Mąż szepnął do żony, że muszą udawać uciekinierów przed Polakami, że są rodziną ukraińską. Dowódca pytał ich, co tu robią i dokąd idą. Odpowiedzi ojca brzmiały dość wiarygodnie. Ukraińcy przyglądali się im niedowierzająco.

– Jak się ściemni, to pójdziecie z nami – usłyszeli polecenie.

Ta wypowiedź poraziła ich niczym ogień. Wiedzieli, gdzie oni idą i co mają zamiar czynić. Atak na polskie siedziby i gospodarstwa, które mają słabą obronę, bo mieszkańcy nie zdążyli uciec do większych osiedli, które już miały zorganizowaną samoobronę.

– Pójdziecie z nami – jeden z nich powiedział ponownie.

Uzbrojono ich, on dostał widły, ona nóż do podrzynania gardeł Polakom.

– Jeszcze będziemy odpoczywać. Musimy ich zaskoczyć w czasie snu, a oni późno kładą się do łóżek.

Ściemniło się.

– Co robić – zastanawiali się. – Uciekać? Nie, zabiją nas tu, w lesie – myśleli. Trwoga i strach ogarnęły ich myśli.

– Co robić, jak uciec od tej bandy morderców. Daleko przecież nie oddalili się od swojej wioski. Mogą być rozpoznani jako zabójcy syna – medytowali.

Z żoną ustalili, że nocą, gdy będą się zbliżać do osiedla, na

które planowano morderczy atak i będą rozstawieni na stanowiskach, muszą uciekać pojedynczo w różne strony, w odwrotnych kierunkach.

W odwrotnych kierunkach

Określili teren spotkania po udanej ucieczce, bo na pewno ich rozstawią w różnych miejscach. I tak zrobili. Gdy oddział rozpoczął atak na polskie zabudowania, padły strzały ze strony mieszkańców, zaskakując bandziorów z UPA. Korzystając z zamieszania, zdecydowali się na ucieczkę w kierunku odwrotnym do ataku. Uciekali co sił, aby jak najdalej oddalić się od tych ludzi z siekierami i widłami. Nie oglądali się. Ratowali życie. Biegli. Po pewnym czasie, gdy spotkali się w umówionym miejscu, zobaczyli ogień palących się zabudowań. Mogli się tylko domyślać, że trwa tam mordercza walka o życie mieszkańców.

Słyszeli pojedyncze strzały broni palnej. Mieszkańcy podjęli walkę, bowiem ich czujki rozpoznały, że zbliżają się banderowcy. Trwała zażarta walka atakujących z obrońcami życia. Gdy uciekali, zaczęło się już rozwidniać. Nastawał kolejny ciepły dzień ich dramatycznego życia. Jakże okrutnego. Mówili do siebie, że ich to musiało spotkać.

– Co robić, gdzie się udać, jak żyć, przyjdzie zima, mrozy – rozmyślali. Przeżywali smutne dni pełne niepokoju o jutro.

– Co jeszcze może nas spotkać? – pytała żona męża, którego jeszcze bardziej kochała, gdy poświęcił syna, by ona mogła żyć.

Ale co to za życie po takiej rodzinnej tragedii. Czy nie lepiej byłoby, gdyby to ona zginęła.

– Jeszcze nie wiedziała, że urodzi córkę i drugiego syna i będą mieli nowe gospodarstwo na zachodzie Polski po zakończeniu wojny.

Już nie było odwrotu

Uciekając przed siebie w kierunku zachodnim i wychodząc z lasu, ujrzeli pojedyncze zabudowania gospodarcze. Nie było to okazałe siedlisko ludzi oddalone od wsi o parę kilometrów. Ale na pastwisku pod lasem pasły się dwie krowy. To już było coś. Mieli mleko i jego przetwory. Pastucha nie było widać. Powiedział żonie, że wejdzie do tego domu.

– Ty czekaj tu na mnie – powiedział żonie. Nie pokazuj się ludziom, bo mogą tu pojawić się różne osoby. Nie wiadomo, kto Polak, a kto Ukrainiec.

– Dobrze, idź. Będę czekać, aż dasz mi jakiś znak, że mam przyjść – odpowiedziała.

Skierował kroki w kierunku zabudowań. W obejściu nie było nikogo. Zapukał do frontowych drzwi. Czas się dłużył. Tak mu się wydawało. Usłyszał po ukraińsku – proszę. Zatrwożył się. Ukraińcy? Ale nie ma już odwrotu. Jego ucieczka tylko by pogorszyła ich sytuację. Wszedł.

Chleb własnego wypieku

Przy stole siedziała czteroosobowa rodzina. Młode małżeństwo i dwoje dzieci, córka i syn. Mieli po parę lat. Jedli zupę mleczną z kaszy jęczmiennej i chleb własnego wypieku, jak się później dowie. Na stole leżał także biały ser, całe to jadło własnej produkcji jak u niego we własnym domu, którego już nie ma. Popatrzył na to jadło.

Zauważył to gospodarz domu, zapraszając do stołu. Po chwili wahania usiadł przy tym zastawionym stole. Był zachęcany do jadła, nic jednak nie mówił, że w lesie czeka na niego żona. Jedli w ciszy, a gdy śniadanie się skończyło, gospodarz zaczął go pytać, co tu robi samotny w lesie, gdzie mieszka, w której wsi. Wiedząc już, że spotkał rodzinę ukraińską, musiał kłamać.

Odpowiedział, że uciekli z wioski, która została zaatakowana przez uzbrojonych Polaków. Z nim uciekła i jego żona, która jest w lesie. Żona gospodarza powiedziała, by ją przyprowadził, bo na pewno jest głodna. Tak uczynił, dziękując za zaproszenie.

Z motyką...

Przebywali już drugi dzień u tego ukraińskiego rolnika. Wieczór. Rozmawiali. Gospodarz powiedział – porywają się z motyką na słońce. Niepodległej Ukrainy nie będzie po wojnie. Stalin dogada się z Zachodem. Niepotrzebnie giną Polacy i Ukraińcy. Mąż zastanawiał się, czy gospodarz mówi tak tylko dlatego, bo chce się dowiedzieć, przed kim on ucieka.

Po trzech dniach pobytu u tej ukraińskiej rodziny podziękowali za gościnność. Prawdy jednak nie ujawnił, dlaczego ucieka.

Daty z kalendarza

Jest rok 1944. Armia Czerwona przekracza rzekę Bug, gromiąc niemieckiego okupanta na terenach Polski. Nasi bohaterowie, ojciec i matka zabitego syna, po licznych, wręcz dramatycznych przejściach, przebywali już w Polsce.

Był rok 1945. Na ziemiach odzyskanych dostali gospodarstwo rolne w jednej z wsi Dolnego Śląska, gdzie przesiedlono również wielu Ukraińców z Polski wschodniej. Powodziło im się dobrze. Murowane zabudowania, energia elektryczna, woda. Warunki lepsze niż tam na Wołyniu. Jednak do końca swego życia ciernie im uwierały w ich myślach i świadomości. On do końca życia nie miał uśmiechu na twarzy.

Los chciał, że pozbawił życia swego syna, za cenę życia jego żony. Odwiedzali wielokrotnie mogiłę syna, a łzy same płynęły z ich oczu. Pani Jadwiga urodziła córkę i drugiego syna, ale ten pierwszy wciąż był bliski jej sercu.

Teraz siostra i brat odwiedzają miejsce, gdzie spoczywa ich starszy brat. Nie dowiedzieli się jednak od rodziców prawdy o przyczynach jego śmierci. Była to dramatyczna tajemnica rodzinna. Pan Władysław Beck wiedział o okolicznościach śmierci tego młodego człowieka, którego urodziła matka Polka, a ojcem był Ukrainiec.

To właśnie on opowiedział mi tę historię. Jest to jednostkowe, ale jedno z bardzo wielu zdarzeń w historii relacji polsko-ukraińskich.

Autorstwo: Zdzisław Rozbicki

Źródło: Trybuna.info